№ 71. Warszawa, Poniedziałek 3/15 Marca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80): kwartalnie rs 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji wKrólestwie. z dodaniem rs 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Cyrjaka Djakona i Tacjana M. Wschód słońca o g. 6 m. 29.—Zach. o g. 5 m. 53.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 4. wczoraj w poł. ciep. 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 4.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w tych samych co i dotąd warunkach.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50, i za przesyłką kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z Kępy**.

Dokładamy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadosyć uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*. wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rs. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie, lub rs. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie.— Upraszamy przytem usilnie Szanownych prenumeratow *Kroniki*, o dokładność w podawania adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą*Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet powiat, w którym stacja ta leży.

Dodajemy nakoniec, że prenumerując na właściwych pocztamtach *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, nie należy do tego tytułu żadnego więcéj wyrazu dodawać, a przesyłając listy do Redakcji, trzeba położyć na nich adres, który tu w całości podajemy:

DO REDAKCJI
KRONIKI WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
w domu PP. Wizytek
POD Nr. 391, PRZY ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
w Warszawie.

Dodanie bowiem **niewłaściwych** lub **zbytecznych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOSCI, wydane do zarządu cywilnego. w St. Petersburgu, d. 5 stycznia 1857 r. Przyjęty do służby z rangą sekretarza gubernialnego: wyszły po ukończeniu nauk z CESARSKIEGO Alexandrowskiego liceum *Sabański*, do sekretarjatu stanu Król. Polskiego; przyjęci do służby, studenci głównego instytutu pedagogicznego: *Alexandrowicz* i *Kanaposiewicz*, na nauczycieli gimnazjów: pierwszy starszego w Suwałkach, drugi nadetatowego w gimnazjum realném w Warszawie; *Turczaninow* i *Żemczużyn*, na nauczycieli szkół powiatowych: pierwszy w Łowiczu drugi w Wieluniu; z obowiązkiem wysługi w wydziale naukowym niemniéj jak lat ośm.—II. Przez postanowienie rady administracyjnéj, w wydziale Kom. R. S. mianowany: właściciel dóbr Roman *Rostworowski*, sędzią pok. okr. Tykocińskiego. III. Przez rozporządzenia kom. rząd. i władz oddzielnych, w wydziale Kom. R. S. mianowani: podpisarz sądu pokoju okr. Błońskiego Felicjan *Liwski*, p. o. pisarza tegoż sądu; kancellista sądu pokoju okr. Błońskiego Karol *Braune*, p. o. podpisarza tegoż sądu; podpisarz sądu policji popr. wydz. Włocławskiego Stan. *Solecki*, p. o. pisarza; archiwista Fran. *Pajewski*, p. o. podpisarza tegoż sądu; dziennikarz Jan *Mościcki*, p. o. archiwisty tegoż sądu; kancellista sądu pok. okr. Węgrowskiego Jan *Czyżewski*, p. o. podpisarza sądu pok. okr. Lubartowskiego; dziennikarz sądu policji popr. pow. Warszawskiego wydz. 1go Jan *Chodkowski*, p. o. adjunkta archiwum sądu policji popr. pow. Warszawskiego wydz. 2go; przeniesiony na własne żądanie: adjunkt archiwum sądu policji popraw. pow. Warszawskiego wydz 2go Józef *Nawroczyński*, na takiż urząd do wydz. 1go w tymże sądzie; uwolniony od obowiązków, za nieposłuszeństwo zwierzchniéj władzy: podpisarz sądu pokoju okręgu Lubartowskiego Józef *Bądkowski*.—(Podp.) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Xiążę *Gorczakow*.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 2 (14 Marca) roku bież. włącznie, wydano xiążeczek nowych 60, na które, tudzież na dawniejsze w 308 wnioskach złożono rs. 6,059 kop. 85. Na żądanie 138 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 6 kop. 20½), rs. 4,901 kop. 74½ i umorzono xiążeczek oszczędności 30. Przeto uczestników 11,486 posiada kapitał rs. 560,171 kop. 66½.

CZTÉRY LISTY O LUZACJI.

do **hr. A. O.** przez **Z. F.**

(Patrz Nr Kron. 290 z r. z)

III.

Drezno dnia 25 października 1857 r.

Choczebuz.—Trochę wesela.— Wendska wioska i zagroda. – Pogrzeb.— Przygoda z żandarmem.— Rybołóstwo w Pieniu.— Der Polen Abschied von Familie und Vaterland.— Podanie o końcu Wendskiego królestwa i ostatnim królu — Spreewald. – O podawaniu ręki.— Burkowi.

Chociaż noc była miesięczna i jasna, trochę znużony całodzienną pieszą wędrówką, nie miałem ochoty bardzo się przypatrywać okolicy którąmy przejeżdżali; kraj to wszędzie jednostajny i tak równy, że nie przypomnę ażeby w ciągu dziesięciodniowéj podróży kareta chociaż raz jedno wyszła znacznie z położenia poziomego. Mogło się to stać chyba w czasie kiedy spałem zasunięty w głąb' mego kącika. Płaskość i jednostajność téj okolicy, znanéj u niemców pod nazwiskiem: *die Lausitzer Hajde* (Haide kraj płaski piaszczysty, sosnami porosły) jest prawie przysłowiową.

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 70.)

Skrzywił się na ten widok milord, nie lubił bowiem gdy jednostajność jego zwyczajów w jakikolwiek nieprzewidziany sposób przerwaną została.

Kapitan przecież nie zważając na to, zaczął mówić coś szybko w angielskim języku.

— Goddam! — mruknął mój towarzysz, postawiwszy na stole nietknięty portwein — Goddam! — powtórzył ocierając powoli serwetą usta.

Zdumiałem się na ten widok. Mylord stawiający nie wypitą szklankę, było to coś anormalnego, coś czego zrozumiéć nie mogłem.

Od czasu przecież wyjazdu naszego najpiękniejsza sprzyjała pogoda: statek kołysany lekkiemi falami, pędził z jednostajną szybkością po przestrzeniach Śródziemnego morza, nic w powietrzu nie zapowiadało burzy, ani jakiejkolwiek nawet zmiany, a jednak widocznie coś ważnego zajść musiało...

Kiedym się tak zagłębiał w domniemywaniach, milord powstawszy od stołu, rzekł do mnie po francuzku:

— Chcesz pan widziéć polowanie?

Teraz już nie było granic mojemu zadziwieniu. Polowanie na statku nie mającym stu toon's objętości, było rzeczą tak dziwną, tak nieprawdopodobną, żem nie zdoławszy żadnéj uczynić uwagi, wyszepnął tylko machinalnie:

— Polowanie?

— Tak jest polowanie, które wyprawia nam korsarz grecki; — chodź pan.

Zacząłem pojmować jakiego to rodzaju polowania mamy być świadkami, nic jednak nie mówiąc udałem się wraz z nim na pokład.

Kilku majtków nie należących do służby było tam zebranych, każdy z nich trzymając obie ręce złożone przy oczach, patrzał pilnie w jeden punkt; porucznik statku w też samą stronę skierował swoją lunetę.

— Goddam! — mruknął po raz trzeci milord, obróciwszy szkło we wskazanym kierunku.

Ja nic nie widziałem tylko morze sine, pieniące się jak zwykle bałwanami.

Podano mi lunetę i ujrzałem w stronie wschodniéj mały, białawy punkcik, igrający niby drobny robaczek na falach morza.

Tymczasem kapitan wydawał szybko rozkazy, sternik jął się obracać zębate rudlowe koło, chłopcy wynosili na pokład kule armatnie i beczułki z prochem, kilku majtków stanęło przy naszych małych trzechfuntowych armatkach z zapalonemi lontami.

— Co się dzieje? — zapytałem towarzysza podróży.

— Korsarz grecki od pół godziny poluje na nas, pragnąc przeciąć drogę memu jachtowi od połud.-wschodu, w skutku czego kapitan wydał polecenie okrążenia naszéj linji półkolem bardziéj na zachód. Nie znamy dotąd jego szybkości, a zatem na wszelki przypadek przygotowujemy się do obrony, chociaż w gruncie rzeczy to tylko punkt honoru, ażeby nie dać wziąść się bez wystrzału: mocniejszy on pewno od nas.

Przejeżdżaliśmy wioski, ile mogłem dojrzeć przy blasku xiężycowym, już wcale odmienny, więcéj sławiański charakter noszące; domki często jeszcze murowane i bielone ale już jednopiętrowe, znacznie węższe w stosunku do długości, z oparkanionemi zagrodami. Widocznie ogniwo pośrednie między *Haus'em* wiosek niemieckich i słowiańską *chatą*. W drewnianych budynkach już nie dostrzegłem tego fantastycznego żyłkowania, misternie ułożonego z drewnianych słupów i sztrab co tak wybitnie charakteryzuje wiejski dom niemiecki i daje mu pozór czworograniastego kosza, niedokładnie oblepionego gliną. Zdawało mi się nawet, że już nie widzę niemieckiéj ulicy, brukowanéj, a zakrawającéj na miejską, z dwoma rzędami domów szczelnie się stykających.

W *Hoyerswerda* przesiedliśmy się w inną landarę również kanarkowo malowaną, ale noszącą wzbudzający uszanowanie napis: *Königl. Preuss. Post.* Między czwartą i piątą z rana, stanęliśmy w *Cottbus*.

Przespawszy się trochę, pośpieszyłem oddać mój list pastorowi Teschner. Cały ranek minął mi na kilkakrotnem a zawsze daremnem stawianiu się przed jego zamkniętemi drzwiami. Raz był w kościele, to znowu wyszedł za interesem, dość że złapałem go dopiero trochę z południa jedzącego obiad w oberży. Skoro przeczytał list księcia Smolijera i dowiedział się z niego o celu méj podróży, oświadczył mi, że właśnie zaraz po obiedzie wyjeżdża na obrzęd pogrzebowy do wioski *Szkadow* (po serbsku *Škadów*, po niemiecku Scadow) niedaleko miasta leżącéj, że znowu zaraz w sąsiedniéj wiosce ma mieć miejsce wesele, więc że jeśli mu zechcę towarzyszyć, może oba te tak sprzeczne obrzędy naraz będę mógł oglądać.

Siedliśmy tedy w wóz drabiniasty, trochę wypleciony i bardzo przypominający nasze wiejskie wozy. Słoma niczem nieprzykryta, służyła nam za siedzenie, jeden tęgi koń zaprzężony z boku przy parokonnym dyszlu, a serbski chłop popędzał. Kiedyśmy wyjechali za miasto, roztoczył się przed nami krajobraz prawdziwie polski; obszerna i doskonale płaska równina zewsząd okolona borami, tu i owdzie z łona gęstych sadów i lasu wychylały się dachy i nadbrzeżne domy wiosek, droga wreszcie przecinająca tę płaszczyznę, ta właśnie którąśmy jechali, była wązka jak nasze ojczyste drogi i tak piaszczystą, że często całe jéj kawały stępo trzeba było przebywać. Złudzenie było zupełne i przy małem wysileniu wyobraźni, mogłem sobie łatwo wystawić, że się gdzieś w Kaliskiem z wioski do wioski przebijam. Wionęła na mnie z tego krajobrazu jakaś woń ojczysta i miałem ztąd przystęp wesołości może łatwiejszy do wytłumaczenia niżli to usprawiedliwienia.

Kiedyśmy przejeżdżali podle wioski *Zaspow* (po niem. *Saspow*), wyjechał z niéj wóz do naszego całkiem podobny, zaprzężony dwoma dzielnemi kasztanami w siatkach, i wiozący właśnie część orszaku weselnego. Siedziało w nim kilku *golców* (a) częścią jak gdyby na poprzecznych ławach, częścią jak kto się przyczepił, a obok nich panna, pełne to krasy *holo* (b); czarny gorsecik ściskał niestety napróżno jéj obszerną talję, białe jéj rękawy jaśniały zdaleka, wiatr rozwiewał chustkę owijającą jéj głowę, a że miała miejsce jakoś na saméj krawędzi, prawie na półdrabku i dla szybkiego ruchu wozu musiała się oburącz trzymać siedzenia, że nawet te ręce przy nagłych zawrotach niekiedy w górę odrzucała, wszakże to wszystko dawało jéj zdaleka pozór jakiéjś prawdziwie bardzo lotnéj wiejskiéj bogini. Wóz ten weselny niedługo zawrócił ku odosobnionéj i między drzewami ukrytéj zagrodzie, kędy mieszkała *młoda*, a że nasz wóz żałobny wiózł nas prostą drogą, więceśmy go prędko stracili z oka.

(a) *Golz* w niższo-łużackim narzeczu znaczy chłopiec.

Wjechaliśmy niedługo w główną ulicę wsi Szkadów. Szeroka ta ulica jest w niczem niepodobna do ulic wsi niemieckich, ale owszem przypominała w najmniejszych szczegółach i z łudzącem popobieństwem nasze polskie wioski. Pięknie ocieniona z obu stron staremi wierzbami i smukłemi topolami, wiła się ona nieregularnie; o bruku ani mowy, a z obu stron dwa płytkie zaledwo zarysowane rowy, dokonywały podobieństwa. Chaty bo tu już tego wyrazu użyć muszę ciągnęły się po obu stronach, zajmując miejsca przestronne, śród podwórków i ogrodów.

Zatrzymaliśmy się przed bramą bardzo przypominającą bramy, które widujemy na rycinach wystawiających Chryzostoma Paska odjeżdżającego na wojnę—z tą tylko różnicą, że z dwóch stron po bokach zabudowaną była całkiem drewnianemi ścianami. Daszek słomiany ją przykrywał. Główna brama była zawartą, ale boczna furtka stała otworem i na jéj progu ukazało mi się zjawisko, którego za pierwszym rzutem oka zrozumieć nie mogłem. Po chwili jednak uspokoiłem się— były to młode od dziesięciu do trzynastu lat liczące dziewczęta. Nogi bose, spódniczki różnobarwne krótkie, gorseciki czarne, głowy zawiązane chustkami zwykle białemi, często barwistemi, z sążnistym fontaziem na samem czole jak wąsy motyla. Dotąd dziewczynka strojem zupełnie do naszych podobna nie wyraża nic szczególnego. Ale na tem nie koniec; trzeba sobie wystawić tę wąsatą głowę osadzoną zupełnie jak gdyby w ogromnym półmisku—a dopiero łatwiéj będzie zrozumieć moje zdziwienie. Przynajmniéj takie na mnie sprawiła wrażenie okrutna kryza otaczająca te młode główki. Stanęła mi z razu na myśli głowa S. Jana, któréj nie zatarty umysł wynosi z galerji, gdzie ją pędzel mistrzów zsiniałą i krwawą na płótnie utwierdził. Herodjadę mógł tu przy odrobince wyobraźni, zastępować korpusik dziewczątek, wprawdzie nie tak strojny jak Herodjada Bronzina, ale też nie więcéj oddalony od prawdy. Jedno co tę małą mistyfikację bardzo prędko rozwiać musiało, to położenie półmiska tak pochyłe, że w żaden sposób głowa ścięta utrzymać by się na nim nie mogła. Kryza ta bowiem ogromna i skrzydlata, zetknąwszy się gdzieś z tyłu z chustą owijającą głowę, jak widnokrąg z niebem i zaczepiwszy się tam pod szerokim i powiewnym ogonem téj chusty, spadała potem naprzód bardzo pochyło odkrywając zupełnie szyję.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(b) Dziewica—dziewczyna

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 6 marca 1858 r.

Process.—Kanton i koncerta.—Śmierć x. Ravignan'a i królewicza Oudy.—Tom 1szy listów Napoleona.—Paszkwil, komedja Jędrzeja Thomas'a.

Proces Włochów wskazanych o zbrodnię zamachu 14 stycznia—wytoczył się przed sądem przysięgłych 26 lutego. Sąd wysłuchawszy wymownego requisitorium prokurora generalnego p. Chaix d'Estange i obrony obwinionych przez pp. Juljusza Favre, St. Laurens, Nicolet i Mathieu; wskazał Orsiniego, Pierri i de Rudio, na karę śmierci ojcobójców, a Gomez'a do wiecznych i ciężkich robót.

Artykuł 13 kodexu karnego o ojcobójstwie tak brzmi:

»Winowajca wskazany na śmierć za ojcobójstwo, odprowadzony zostanie na miejsce tracenia w koszuli, bosą nogą i z głową pokrytą czarną zasłoną.«

»Wystawiony zostanie na rusztowaniu na widok publiczny, w czasie kiedy woźny czytać będzie ludowi wyrok wskazujący go na śmierć, poczem natychmiast zostanie ścięty!«

Orsini, Pierri i Rudio, założyli appellacją do sądu kassacyjnego od tego wyroku, i przeniesieni zostali z Mazas, do więzienia zwanego de la Roquette—przy którym odbywa się zwykle tracenie winowajców.

Sprawa ta, któréj szczegółowe relacje zapełniły kolumny dzienników paryzkich—i ostatnie wypadki angielskiego parlamentu i ministerjum, tak dalece zajęły uwagę i ciekawość powszechną, że wszelkie inne pobieżne historje kronikarzy paryzkich, całkowicie ustąpiły im miejsca; a nawet i szczegółowa wiadomość o zdobyciu Kantonu, najmniejszego prawie nie zrobiła na nikim wrażenia. Przecież, pomyśleć tylko, że ogromne to miasto, więcéj niż miljon liczące mieszkańców, bronione przez czterdzieści, czy piećdziesiąt tysięcy wojska, przez liczną artylerję i obronne szańce—zdobyte i zajęte zostało w ciągu dnia jednego, przez dwa tysiące Europejczyków! jest to rzecz dziwniejsza i ważniejsza nierównie,—aniżeli to wszystko, cokolwiek w około nas widzimy. Ale taka to jest wieczna kolej—myśli i wrażeń ludzkich: zwycięzki Rzym, obojętnie słuchał relacji o wyprawach: za Dunajskich, za Kaukazkich albo Afrykańskich i aby go obudzić z uśpienia, potrzeba było fatalnego bulletynu o Warcusie z nad Renu!...

Jako wierny kronikarz mojego czasu, muszę iść w ślady współczesnych wypadków i lecieć dokąd mię tłum prowadzi... powódź koncertów, coraz się podnosi i wzmaga. Nie będę tu wyliczał na próżno nieznanych wam imion i nieznanych wcale miejsc ich popisu... W liczbie jednak tych postnych rozrywek, największą i najpiękniejszą

— A jeżeli doścignie statek, to co się stanie? zapytałem.

— O! w takim razie los nasz zależyć będzie zupełnie od jego usposobienia. Jeżeli będzie w dobrym humorze, każe nas po prostu wrzucić do morza, a zabrawszy wszystkie kosztowności i gotowiznę, wysadzi jacht w powietrze; w przeciwnym razie pobawi się poprzednio trochę, każąc nas wieszać po jednemu na wielkim maszcie. Ale cokolwiek się stanie, mamy jeszcze dobrą godzinę; nie widzę przyczyny ażebyśmy nie mieli dla tego dokończyć naszego śniadania, które tam stygnie na dole.

Spojrzałem na niego z uwielbieniem. Stoiczna flegma wyspiarza w obec takiéj chwili sprawiła, że owa potężna figura wyrosła w oczach moich do kolosalnych rozmiarów: w burym, bezmyślnym wzroku dopatrzyłem energji, a ogromne rude faworyty zdały mi się być promieniami chwały okalającemi rumiane jego oblicze.

Tymczasem kapitan przybliżył się znów z lunetą.

— Nie ma go, znikł jak ziarnko piasku na morzu! — wykrzyknął z zadowoleniem milord, spojrzawszy przez szkło. — Źle wyjdzie kto chce walczyć na szybkość z moją małą muchą: daj stosowne rozkazy kapitanie.

I w jednéj chwili amunicje pochowano na spód jachtu, pogaszono lonty, majtkowie udali się do zwykłych zatrudnień, my zaś zabraliśmy opuszczone miejsca przy stole.

W istocie nie było się czego obawiać: korsarz widząc że nam nie dorówna w szybkości, zwrócił się z swéj drogi i zaniechał bezskutecznego polowania.

Po dwóch dniach podróży ujrzeliśmy nareszcie afrykańską ziemię. Na szarem tle wybrzeża coraz bardziéj wybiegającego z mgły oddalenia, widzieliśmy spokojne wody jeziora, poza któremi jaśniały mury wznoszących się jeden nad drugim domów: było to Tunis, białe Tunis, jak je zwą w opisach swoich wszyscy podróżnicy.

Rzuciliśmy kotwicę w samym środku wspaniałéj zatoki; na lewo widać było mury Bon-Karnen, na prawo przylądek Kartagiński i kaplicę Ludwika IX.

Położenie Tunis jest takie, iż dłuższego potrzeba czasu, ażeby dostać się do miasta. Najmniejszego nawet kalibru statki muszą pozostać w zatoce, ztamtąd dopiero małą łódką należy przepłynąć wązką cieśninę, która oddziela zatokę od jeziora. Jezioro to nieruchome, ciemno-brunatne, mające pozór drugiego morza martwego, tak jest w niektórych miejscach płytkie, iż przewozowe nawet łódki zaryją się częstokroć w lawiny piasku, a gnuśni arabowie opuszczają wtedy wiosła i godziny całe oczekują na przychylny powiew wiatru, mający ich zepchnąć w przestrzenie pełniejszéj wody.

Nic smutniejszego jak widok tego jeziora. Długi rząd słupów wystających na łokieć z wody, oznacza drogę któréj się trzymać należy, na każdym z tych słupów siedzi Kormoran, ptak ciężki, głupowaty, patrzący smutnie na podróżnego i trzepiący od czasu do czasu długiemi, zwieszonemi ku wodzie skrzydłami.

Po trzech godzinach uciążliwego usiłowania, stanęliśmy nakoniec przy brzegu. Była to wązka i długa wydma piaszczysta, którą należało przebyć pieszo chcąc dostać się do Tunis.

Zaraz na wstępie poznaliśmy się ze wszystkiemi niedogodnościami krajów muzułmańskich; nieprzeliczona chmara psów chudych,

DODATEK.

odegrywają rolę—koncertá na cel miłosierny. Jak tylko przyczyna ku temu się znajdzie—a na przyczynie miłosierdzia, tutaj jak i wszędzie niebraknie bynajmniéj, jak tylko zrekrutowani na ten koniec artyści objawili gotowość swéj służby, natychmiast cały rój, poważnych albo pięknych emisarjuszów krynolinowych rozlatuje się po wszystkich salonach i nakłada kontrybucję, na płeć szkaradną ale pieniężną—wpychając jéj za cenę szalonéj drogości, koncertowe bilety. Nie ma tu rady ujść tego podatku—i ten, kto się wyśliznie z pulchnych i pięknych ale niedoświadczonych rąk młodszych siostrzyczek, pewien być może że dwa razy tyle zapłaci wpadłszy pod twardszą łapkę jakiéj poważnéj z imienia, lub wpływów matrony!

Biednym ztąd naturalnie korzyść i Bogu chwała, ale co artystom to najczęściéj *dudek na kościele*. Bo raz posłyszawszy ich na korzyść dobroczynności, komuż przyjdzie do głowy po raz drugi ich słuchać, kiedy na własną swą korzyść występują publicznie? Wspominam tu o tém stanowisku artystów, bo chciałbym aby ci panowie, tak skromni tutaj, nie zapominali u nas o tém, z jaką pośpieszną chęcią, najwięksi z nich tutaj, gotowi są zawsze się poświęcić dla drugich, a szczególniéj dla biednych i cierpiących.

Mówiąc o rozrywkach postnych—niezapominajmy i postnych exercycji, niezapominajmy szczególniéj wspomnieć tu o stracie, którą poniosła kościelna francuzka mownica w osobie ojca Ravignan'a jezuity. Stargane jego siły w ascetycznych umartwieniach ciała i na długich a ciągłych pracach apostolstwa, upadły nakoniec pod ręką śmierci, która zamknęła na wieki, jedne z najwymowniejszych ust chrześcjaństwa. Żyją zapewne jeszcze w kościele apostołowie, których głos, może potężniej i silniéj się rozlega, w pośród świątyń Bożych, których myśl w górnym polocie szersze może zakreśla koło, których słowo w świetniejszéj barwie i w kształtniejszéj może formie, błyska przed okiem ducha zachwyconych słuchaczy—ale nie ma tego, czyja by wymowa silniéj, namiejętniéj, że tak powiem uporniéj, przenikała do serca i do duszy wiernych, jak wymowa kążącego niegdyś, ojca Ravignan'a.

Było to w 1851 r. w Londynie pierwszy raz wówczas słyszałem go kążącego w kaplicy katolickiéj. Nie zapomnę nigdy tego pierwszego wrażenia i niepotrafię wysłowić nigdy tego uczucia, które obudził w méj duszy ten znakomity kaznodzieja. Jakby dziś jeszcze, widzę jego małą i szczupłą postać—jego obie dłonie splecione i namiejętnie co chwila cisnące się ku sercu (było to zwykłe poruszenie kążącego Ravignan'a) widzę jego twarz bladą, zapadłe policzki, czarne zapadłe oczy, błyskające promieniem wiary i natchnienia, słyszę głos jego przeciągły jęczący, jakby prośba i suplikacja wieczna, i to słowo palące i przenikliwe, którego każdy roździwięk, zanosił do serca jakby zmieszanie: pokory i nicestwa—i był jakby ostry jakiś bodziec co mimowoli popychał słuchacza, rzucić się ku tym splecionym dłoniom kaznodziei, których konwulsyjny uścisk, zdawał się obejmować widocznie, skrwawione stopy ukrzyżowanego Zbawiciela. I to wszystko umilkło już dzisiaj—a czyjeż usta otworzy wola Boża, na opowiadanie jego prac i jego nauki?..

Ciało jego wystawione było w kaplicy urządzonéj w domu OO. Jezuitów, przy ulicy Sèvres pod Nr 35, gdzie umarł ojciec Ravignan. Exekwje zaś odbyły się w kościele św. Sulpicjusza 1go marca. Przytomni byli: arcybiskup paryzki kardynał Morlot, arcybiskup z Bordeaux kardynał Donnet, i szczególny przyjaciel zmarłego kaznodziei x. Dupanloup, biskup Orleański; który po odśpiewanym absout, przez arcybiskupa paryzkiego, powiedział piękną mowę na cześć zmarłego. Poczem wśród ogromnéj assystencji ludzi wszelkiéj klassy ciało odprowadzone zostało na cmentarz Mont-Parnasse.

Przy téj świętéj ofierze chrześcjańskiéj wymowy, zapiszmy imie innéj ofiary, ale któréj świetność, znamienity ród i tułactwo, nabyły również prawa do pamięci powszechnéj. Ow syn królowéj Kaszwar, Mirza-Ali-Akbar-Chan-Bohadar, któregośmy widzieli niedawno, z takim serdecznym żalem towarzyszącego w Paryżu pogrzebowi królowéj matki swojéj—umarł nagle prawie, po bardzo krótkiéj chorobie d. 25 lutego w Londynie. Wyrażone przezeń życzenie przed śmiercią, być pogrzebanym obok matki swojéj, dało powód po za wczoraj 4 marca, do nowego, świetnego i ciekawego obchodu pogrzebowego w Paryżu. Pogrzeb ten odbył się z równą świetnością i ceremonją, jak saméj królowéj nieboszczki, nie będę więc powtarzał znajomych już wam szczegółów, dodam tylko, że zmarły xiążę, był jednym z wyższych wojskowych naczelników swojego kraju i młodszym bratem, ostatniego żyjącego dziś jeszcze króla Oude, pod ciężką opieką angielską w Kalkucie czy w Bombaj—i że ceremonji pogrzebowéj przewodniczył 18-letni synowiec jego, przyszły następca tronu, zapewne tylko in partibus in fidelium.

Ważne bardzo dzieło, jako materjał historyczny do wypadków XIX wieku, wyszło w tych dniach z drukarni Cesarskiéj. Jest to 1szy tom (ma być ich 4) korrespondencji Napoleona Igo. Ustanowiona kilka lat temu kommissja z rozkazu dziś panującego Cesarza, pod prezydencją ministra wojny, poruczone sobie miała, zebranie i uporządkowanie wszystkich materjałów, tego obszernego dzieła. Do własnoręcznych listów Napoleona, wyjętych z archiwów; familijnego, zagranicznych dworów i prywatnych osób, dodano to wszystko, cokolwiek się znalazło w publicznych zbiorach i bibljotekach francuzkich, wszystko cokolwiek pisane było, kiedy on sam dyktował, lub też czemu główną myśl podał, wszystko cokolwiek zostało z jego mów i dyskussji wyrzeczonych na zgromadzeniach ministrów i w radzie państwa.

Pierwszy ten tom składający się z więcéj niż 800 str., obejmuje epokę: od oblężenia Tulonu (które podług własnych słów Napoleona rozpoczyna jego polityczne życie) aż do zwycięztwa nad Wurmserem w IV roku. Pełność materjałów, surowy ich wybór we względzie niepewnych dokumentów, chronologiczny, porządny układ i nieskazitelne zachowanie prawdziwości textu, są to nieocenione zalety téj publikacji, a ważność ich dorzucona do ważności i ciekawości samego przedmiotu, czynią to dzieło prawdziwym klejnotem historycznych badań z téj epoki.

W przeszłą sobotę 27 lutego, w teatrze Vaudeville, dano pierwszą smutną bardzo reprezentację nowéj komedji p. Andrzeja Thomas pod tytułem Paszkwil (Pamphlet). Autor znajomy dotąd z kilku tuzinkowych powieści, pierwszy raz sprobował sił swoich na scenie i ta próba smutnie się skończyła. Pamiętacie zapewne, że niedawno bardzo grano w teatrze francuzkim sztukę p. Ernesta Legouvé pod tymże prawie tytułem (Le Pamphletaire) a któréj krótkie i płoche powodzenie, nie wydało wcale obiecywanych wówczas gruszek na wierzbie, nie dłuższe także będzie życie téj nowéj próby na polu Arystofanesa, przedsięwziętéj z chwalebną może myślą, ale bez talentu przez p. Thomas. Opowiem wam po krótce rzecz téj komedji, a potem sprobuję ocenić przyczynę tego podwójnego niepowodzenia *Paszkwilu*.

Bohaterem téj sztuki, jest niejakiś Henryk *Lordan*, poeta niby, a mnie się zdaje, że to jest tylko płochy wierszokleta, którego chudy Pegaz ledwie włócząc nogi, zaprowadził nakoniec na okropne jakieś poddasze—gdzie szalony jeździec bez ognia i światła, gryząc leniwe pióro, aby nie umrzéć z rozpaczy i nędzy, pisze paszkwile, dobiera się jak się zdaje pieniędzy i *Rentów* i wtenczas naturalnie, porzuca to obmierzłe rzemiosło.

Sztuka rozpoczyna się w xięgarni niejakiegoś *Chanteuil*, okropna i przechwycona ta figura wydawcy, którą rekomenduję reszcie współbraci, dyskutuje z godną swoją połowicą, o wartości literackich wyrobów i naturalnie bardzo dochodzi do téj konkluzji, że w epoce w któréj żyjemy, poezja będąc na najniższym i ostatnim szczeblu intelligencji ludzkiéj—jest nietylko rzeczą niepotrzebną ale szkodliwą nawet, i że jeżeli można spodziewać się jeszcze jakich korzyści z xiążek (korzyści ma się rozumieć pieniędzy) to chyba z takich, gdzie obmowa i oszczerstwo służą za osnowę i ozdobę dzieła.

Ten szelma Chanteuil, pokazuje się nawet, że ma już naprzód skreślony plan literackiego paszkwilu; chodzi mu tylko o to, aby znaléźć dość łatwe i dobre ku temu narzędzie. Chanteuil jest prawie pewien, że poeta Lordan, którego tomik poezji wyszedł w świat jego nakładem, jest właśnie człowiekiem jakiego mu potrzeba, przez wzgląd na tę okoliczność, że jedyny exemplarz tych poezji, sprzedany dotąd—kupiony został przez jakąś młodą i piękną wdowę, zakochaną jak się zdaje w poecie którego nigdy nie widziała w życiu!!!! satis argumentum!

Tu wchodzi na scenę brat poety Maxime Lordan clerc notarjusza z Wersalu; wiedząc on że

---

zgłodniałych, otoczyła nas do koła. Niepodobna opisać przykrego wrażenia, jakie sprawia przeciągłe wycie, przeraźliwe szczekanie tych zostawionych własnemu przemysłowi zwierząt, których nauka Koranu zakazuje wytępiać i zabijać. Gdyby nie Raddif, rodzaj tunetańskiéj milicji, odganiający długiemi kijami napastników, bylibyśmy niewątpliwie rozszarpani, co się zresztą czasami zdarza cudzoziemcom, którzy nie znając niebezpieczeństwa, wychodzą bez eskorty za mury miasta.

Wieczór już zapadał kiedyśmy wysiedli na ląd, noc w całéj powadze roztoczyła swą oponę w chwili wejścia naszego w wązkie, ciemne, zasypane gruzami uliczki stolicy. Nie było znać żadnego ruchu, czasami tylko biały burnus postępującego wolno araba mignął w przesmyku jednego z tych licznych zaułków, które razem wzięte, stanowią wielki labirynt murów, gruzów, błota i minaretów, zwiący się miastem Tunis.

Stanęliśmy u jednego francuza, który utrzymywał oberżę z arabska po europejsku urządzoną: francuz nazywał się „Monsieur Beaucharnais.“

Dziwne szyderstwo losu! Spekulant, który dla chwilowego zysku wyrzekł się ojczyzny, zwyczajów, rodziny (żonę bowiem i dzieci zostawił we Francji), nosił to samo nazwisko co młody bohater Francji z tak wzniosłą duszą, z tak pięknem sercem.

Obszerny pokój który mi dano, istną był amalgamą zwyczajów europejskich, które nasz francuz dla wygody gości swoich wprowadzić się starał, a pozostałością afrykańską, jakiéj zapewne brak funduszów nie pozwolił mu zupełnie wyrugować. I tak prócz kilku kulawych stołków i staréj odrapanéj kanapy, znajdowało się tam parę nizkich dywanów około ściany; suffeh kamienny zastępował szafę, a w kącie stał el ticzt używany przez arabów do religijnych ablucji, a mający w obecnéj chwili pełnić obowiązki umywalni.

Zmęczony podróżą rzuciłem się na twardy tapczan, i pomimo wycia psów, przeraźliwego miauku kotów biegających po płaskich dachach domów, zasnąłem snem sprawiedliwych.

Nad ranem przeciągły, żałosny śpiew muezzinów, wzywających z wyniosłości minaretów wiernych do modlitwy, przebudził mnie nagle: pobiegłem do okna chcąc widziéć co się dzieje na bożym świecie, — niestety! zapomniałem, że Europa daleko pozostała za nami. Wyniosłe mury el-hosz, dziedzińca znajdującego się przed każdym domem arabskim, zasłaniały ze wszystkich stron widok! Zrażony tem niepowodzeniem, spojrzałem smutnie przez okno: dwóch służących francuza w niebieskich bluzach z zawiniętemi po łokcie rękawami, zajętych było zarzynaniem biednego barana, mającego nam służyć zapewne na dzisiejszy obiad.

Odwróciłem oczy ze wstrętem i oddaliłem się od okna.

Wchodzący w téj chwili gospodarz objaśnił mnie, że chcąc cokolwiek zobaczyć, należy udać się na sottuh, czyli dach płaski domu, do którego wejście wskazał mi niebawnie. Poszedłem za jego radą i nie pożałowałem tego.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

brat jest w nędzy i rozpaczy, przynosi tajemnie xięgarzowi Chanteuil (co to za delikatność postępowania) 1000 franków, aby ten oddał je poecie jako niby zapłatę za sprzedane exemplarze poety!! Naturalnie że xięgarz zgadza się na propozycję Maxima która go nic nie kosztuje i posyłają po Lordana. Posłany komissant wpada jak szalony z wiadomością, że zastał poetę umierającego nad rozżarzonemi węglami, ale... że go uratował, i że oto właśnie nadchodzi—spotkanie braci, rozczulenie.... i t. d...

Następuje tak dziwne galamatias, że opowiadając o tem niewiem sam jak wybrnę. Naprzód poeta odbiera pieniądze od Chanteuila i uradowany, odpycha propozycye xięgarza co do paszkwilów, ale widząc jego djabelski uśmiech zaczyna wątpić, przypomina sobie spotkanie z bratem i nakoniec odkrywa tajemnicę tysiąca franków. Następnie długie, płaczliwe straszne, imprekacje, rozpacz, postanowienie nowe samobójstwa—powrót i gorące prośby brata—Rezygnacja! i Lordan wspomniawszy na propozycye xięgarza, daje słowo bratu że będzie żyć i nawet że będzie jeść obiad z okropnym Chanteuilem.

Ma się rozumieć, że Lordan zjadłszy obiad, przyjął ugodę — a poświęciwszy *znakomite swe pióro* paszkwilom, prędko wychodzi z biedy, ma dostatek, *Renty*—ma miłość zawsze wiernéj i pięknéj wdowy pani d'Auvrée i w ciągu téj nieprzerwanéj szczęśliwości życia, gotuje do druku, nowy paszkwil, nową relację o samobójstwie z przyczyny bankructwa jakiegoś wspólnika bankiera Vernon, dodając wszakże na końcu list samobójcy, który tłumaczy cały wypadek i uniewinnia nieposzlakowane imię p. Vernon.

Ale Chanteuil nie głupi, opuszcza ten list objaśniający, chcąc tym sposobem zastraszyć bankiera Vernon paszkwilem i wyłudzić ogromną summę, a kiedy bankier propozycję xięgarza odpycha; paszkwil bez listu wychodzi na świat... Wówczas dopiero szlachetny (sui generis) poeta zrywa stosunki z Chanteuilem, zwłaszcza że na dobitek wszystkiego pokazuje się, iż brat jego Maxime zakochany od dawna w córce bankiera Vernon, właśnie się z nią żeni...

W téj strasznéj ostateczności p. Thomas, nie waha się uciec do wielkich środków rozwiązania. Przestraszony processem xięgarz, waruje do miary, przyrzeka list ów fatalny, przypadkiem niby opuszczony w druku ogłosić w dodatku—uszczęśliwiona pani d'Auvrée poślubia poetę, który się na zawsze wyrzeka paszkwilu. Maxime żeni się z córką bankiera Vernon. I na tem koniec komedji!!

Widzicie więc jasno, czy można było z tych powszednich ponaciąganych wypadków i myśli — skleić jakąś piękną i porządną całość? Dodajmy do tego, że p. Thomas nieoswojony ze sceną, nie umiał nawet skorzystać z reszty słabych i niewdzięcznych środków swojego przedmiotu. Niezręcznie związana intryga, koszlawe, wątłe, rozwlekłe rozmowy niestosowne i przechwycone sytuacje, przeplatane monologami bez barwy i życia które tu zwykle nazywają krómkami (*Tartines*): wszystko to postawiło tę sztukę na samej krawędzi przepaści, znanéj pod nazwiskiem *four* (Pieca).

Że zaś w ten piec nie wpadła zupełnie od razu, dwom to następnym okolicznościom przypisać należy. Naprzód, że ulubiony aktor publiczności Lafontaine, grający rolę poety, jest rodzonym bratem autora. Bo to nazwisko Lafontaine, jest tylko przezwiskiem jego: *un home de guerre*. A powtóre, że słaby i bez żadnéj świetnéj przyszłości talent autora, nie obrażając niczyjéj miłości własnéj, znalazł wszędzie pobłażających i łaskawych krytyków.

Publiczność przyjęła sztukę zimno i obojętnie, a jeżeli wysłuchała jéj do końca— bez chrząkania i świstu, to jedynie dla tego, że osnowa jéj i wyrażenia, skromne i powszednie, żadnéj namiętności i wzruszenia nie wywołały w słuchaczach. Jest to więc jedna więcéj mierność, którą dopisać należy, do licznych niepowodzeń, dzisiejszego francuzkiego teatru.

Co się zaś tyczy samego przedmiotu, po raz już drugi wywołanego na scenę, to potrzeba powiedzieć prawdę, że ani p. Legouvé ani pan Thomas, nie dotknęli pierwszéj nawet jego litery, co było właśnie przyczyną, że jak jedna tak druga z tych komedji wpadła do wody bez najmniejszego wrażenia, bez nauki, przykładu i korzyści.

Zamiast bowiem iść wprost do rzeczy, i ująwszy w żelazne obcęgi, tę wijącą się, syczącą gadzinę paszkwilu, rzucić ją śmiało i potężnie przed oczy publiczności, zrywając z niéj wszelką maskę i zasłonę,— obaj pisarze woleli raczéj, obwinąć ją i ukryć w jakiś swój bawełny, w jakieś głupie i niepodobne ani do prawdy, ani do życia. ani do naszych zwyczajów i osób, zmyślenie. W jednéj więc jak i w drugiéj sztuce, *Paszkwil* stał się tylko podrzędnym jakimś wypadkiem, Bóg wie jakiéj historji i przyczepiony tu jest równie trafnie, jak gdyby kto pierwszéj lepszéj komedji dał tytuł: *Trzewiki*, lub *Bóty*— dla tego że wchodzące do téj sztuki osoby, mają na nogach trzewiki lub bóty.

Wiem ja, że wśród tak silnie uorganizowanéj kuchni Paszkwilu — i tak mocno usadowionéj na bruku paryzkim, trudno jest bardzo dzisiaj wystąpić samemu jednemu przeciw całej koterji, i porwać za gardło: ten polityczno-literacko-socjalny pamflet, który się tu wyzwierza jak jaka stugłowa hydra —ale wiem także że jeźli komu na to niestaje odwagi i siły — jeżeli mu *robur et aes triplex*, nie otacza piersi — to po cóż udawać że gotów do walki i że bitwę przyjmuje.

Do przyszłego listu rozmowę odkładam—o nowéj sztuce *Marie Uchard'a*, powrót męża— granéj po raz pierwszy we francuzkim teatrze 1 marca i źle przyjętéj od cierpliwéj wszakże publiczności Ryszeleuskiéj ulicy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 11 Marca. Dzisiejszy *Moniteur* mówi: »Pomimo wstrętu i oburzenia jakie ostatni zamach wywołał, i pomimo objawu sympatji dla cesarskiéj dynastji, anarchiści chcieli jak widać według danego im hasła wywołać pewną agitację. Przygotowali oni w różnych punktach Francji poruszenia, które choć nie niebespieczne dla porządku, dostateczne były do wywołania niespokojności. Przez aresztowania przedsięwzięte w d. 24 lutego zniweczono te projekta, i wynaleziono ukrytą broń, amunicje i kompromitujące korrespondencje. Przesadzono podania względem dokonanych aresztowań. W ogóle w Paryżu aresztowano 50 osób, w Lyonie 20, w Marsylji 13, a w 40 departamentach w przecięciu po 4 osoby. Mimo przedsięwziętych środków ostrożności, w Paryżu w nocy z 4 na 5 b. m. były niejakie zbiegowiska. Środki policyjne zniweczyły ten plan i spowodowały 20 nowych aresztowań. Szalony zamach w Chalons należał do tego ogólnego planu agitacji. Zachowanie się dobrze myślących osób, prędką sprawiedliwość wymierzyło.

Kopenhaga 9 Marca. Na odbytem dziś posiedzeniu rady państwa, po drugi raz roztrząsane było prawo o obwarowaniu Kopenhagi. Gabinet uczynił przyjęcie tego prawa kwestją gabinetową. Przy głosowaniu okazało się 40 głosów za prawem, a tylko 4 przeciw niemu, prócz tego jedynastu członków rady wstrzymało się od głosowania w przedmiocie kwestji niemieckiéj, prezes rady ministrów oświadczył, że rząd uczyni wszelkie ustąpienia zgodne z honorem i interesami kraju, ale zasady nierozdzielności monarchji, bronić będzie wszelkiemi siłami.

Sztokholm 8 Marca. Xiąże następca tronu regent, naznaczył dzień 10 b. m. na urzędowe zamknięcie sejmu.

Madryt 8 Marca. W dniu 15 b. m. odbędzie się konkurs do przedsięwzięcia robót około portu Walencji.

Według ostatnich wiadomości z Havany, eskadra hiszpańska na wyspach antylskich liczy 32 okręty linjowe. (*Neue Pr. Zeitg.*)

ANGLJA.

Londyn 9 Marca. Drugie wydanie dzisiejszego *Timesa*, zawiera list z Paryża donoszący że depesza lorda Malmesbury w odpowiedzi na tylokrotnie wspominaną depesze hr. Walewskiego, miała zostać wręczoną przez lorda Cowley ministrowi spraw zagranicznych. Krok ten poprzedziła nieurzędowa korrespondencja.

Dziś po południu było posiedzenie rady ministrów w urzędowem mieszkaniu lorda Derby przy Downing Street.

— Znany w całéj Europie z dzieł o ekonomji politycznéj Thomas Tooke zmarł w tych dniach, w 85 roku życia. Przy zniesieniu prawa zbożowego odgrywał on bardzo ważną rolę, ale największą sławę zjednał sobie dziełem *History of Prices.*

— *Morning Chronicle* bawi się podzieleniem izby niższéj na kategorje pod względem wieku.

Według obliczenia tego dziennika Izba ma 40 członków od 20 do 30 lat życia, 77 miu od 30 do 40 lat; 174 od 40 do 50 lat; 120 od 50 do 60 lat; 89 od 60 do 70, 25 od 70 do 80; a dwóch od 80 do 90 lat. (*Neue Pr. Zeit.*)

CHINY.

Moniteur de la flotte zawiera następujące wiadomości w przedmiocie organizacji administracyjnéj cesarstwa chińskiego.

Rząd i administracja Chin skoncentrowane są w stolicy. Zawierają one pięć głównych żywiołów, to jest: Cesarz, od którego wszystko wychodzi i w którego imieniu wszystko się dzieje, ministrowie, sądy, wielkie kollegjum narodowe, gubernator wojenny Pekinu, od którego zależą jenerałowie dowodzący w całem państwie.

Cesarz umieszczony jest w odosobnionéj zupełnie sferze; przystępując do niego, trzeba wypełnić pewne formalności i pewne reguły odwieczne, których nikomu nie wolno pominąć pod najsurowszemi karami. W roku 1817 ulubiony minister Kia Kung popadł w zupełną niełaskę i został osadzony w więzieniu do śmierci, za to że kichnął w obecności cesarza. Trzy są klasy ministrów. Pierwsza, najważniejsza, obejmuje ministrów gabinetowych chińskich, którzy piastują nieograniczoną władzę. Tych wysokich urzędników jest czterech. Stanowią oni *Nuy-ko* czyli gabinet cesarski przez który wszystkie sprawy przechodzą.

A temi członkami *Nuy-ko* są: 1. prezes *han-ki-yeonu* czyli kolegjum narodowego. Jest on historykiem, mającym obowiązek zbierać słowa i czyny cesarza; nie odstępuje on nigdy monarchy, spisuje wszystko co on mówi i co czyni w swojem życiu prywatnem i publicznem. 2. *Ton-toung* czyli minister konserwator obecności cesarskiéj. Ten urzędnik winien być zawsze obecnym ilekroć cesarz wychodzi za obręb życia prywatnego. On sam tylko ma prawo mówić do cesarza i odbierać jego rozkazy. Ilekroć ma jaką sprawę przedstawić cesarzowi, musi podawać mu kilka próśb, co trzy dni jedna po drugiéj i niekiedy zaledwie po pietnastu albo dwudziestu takich prośbach, cesarz pozwala przedstawić sobie sprawę o którą idzie. W roku 1838 cesarz Tao Kuang, straciwszy córkę którą bardzo kochał, przez siedm miesięcy nie odpowiadał na repliki Tou-tounga a zatem nie zajmował się żadnemi interesami.

Trzecim jest konserwator tytularny i tłomacz xiąg klassycznych przy cesarzu. Ten urzędnik wzywany jest o radę ilekroć monarcha ma jaką wątpliwość w wykładzie jakiéj klassycznéj xięgi. Jest on także lektorem cesarskim, ale pełniąc ten obowiązek, nie może być w tym samym salonie co cesarz, tylko czyta w sąsiednim apartamencie, tak żeby głos jego mógł być należycie słyszany.

Czwartym wielkim ministrem jest *Cang in fu*, minister prezydujący w biurze czuwającem nad rodziną cesarską. To biuro oprócz ministra, składa się z dwóch wice prezesów i dwóch radców.

Ministrów drugiéj klassy czyli *Hicpan lio hio szi* jest dwóch, a ministrów trzeciéj klassy czyli *Nuo ko nio szi* dziesięciu. Posiadają oni dziwaczne tytuły ale do nich należy rzeczywista część spraw państwa. Jeden jest ministrem dróg i kanałów, drugi ministrem wojny, inny ministrem zapasów żywności, inny wód i lasów, inny zdrowia publicznego; te nazwy pokazują jakie ich są obowiązki.

Oprócz tych ministrów, cesarz ma *Keum ki-taszyn*, to jest: tajną radą wybraną z pomiędzy wysokich urzędników państwa i których liczba jest nieograniczona. Ta rada tajna nie zgromadza się w oznaczonych stale epokach, tylko cesarz zwołuje ją w nieprzewidzianych wypadkach i często wzywa do niéj mandarynów i gubernatorów prowincji. Po pierwszym ataku uczynionym przez admirała Seymur przeciw Kantonowi, wicekról Yeh został wezwany do Pekinu na nadzwyczajne posiedzenie rady. Przybył on tam i oświadczył, iż pobił barbarzyńców, że zmusił ich do ucieczki i że nieprzyjaciele najdostojniejszego monarchy, drżeć będą przed jego zemstą. Rada pochwaliła go, a Yeh otrzymał od cesarza dowody wyraźnego jego zadowolenia, bo cesarz nie dowiedział się nic więcéj o owych wypadkach, prócz tego co mu doniósł sam interessowany w nich mandaryn.

Oprócz ministrów mieszkających w stolicy w każdéj prowincji znajdują się gubernatorowie, mandarynowie i władze rozmaitego rzędu. Ci gubernatorowie posiadają nieograniczoną władzę; rządzą według swego widzi mi się i w Pekinie nikt nie wie co oni robią. O nic się więcéj nie starają prócz ściągnienia podatków i odsyłania ich rządowi, bo gdyby się z tem opóźnili, popadliby natych-

miast w niełaskę. Wszelkie przedstawienia jakie oni uznają za potrzebę przesłać do dworu, oddawane są przez nich ministrom drugiego i trzeciego rzędu, który znowu oddają je ministrom gabinetowym, a ci nie przedstawiają ich cesarzowi aż po ścisłych naradach między sobą.

Jeżeli wiadomości są niepomyślne, lub takie jakich cesarz nie lubi, nie dochodzą one do wiadomości jego i przez to bardzo często zdarza się, że cesarz nigdy się nie dowiaduje o wypadkach któreby znać koniecznie powinien. Fakta te są najściślej prawdziwe i dokładnie malują charakter tego dziwnego rządu. W roku 1819 cesarz posiadał wspaniały pałac w Hai Tajo, nad brzegiem Pei Ho, w którym bywał bardzo rzadko. W roku 1820 pałac ten został zniszczony przez korsarzy, którzy przy tem odnieśli walne zwycięztwo nad flotą cesarską. Admirał chiński przesłał cesarzowi szczegółowy raport w którym donosił że zwyciężył i zniósł zupełnie rozbójników. Nikt nie śmiał powiedzieć cesarzowi że jego pałac nie istnieje i że admirał dopuścił się niegodnego kłamstwa. — W pięć lat później cesarz w pięknej porze roku chciał odwiedzić ten pałac i trzeba było nareszcie powiedzieć że pałacu tego już nie ma. Zapłacono astrologowi dworskiemu który pewnego rana oświadczył cesarzowi że jego pałac Hai Tajo został w téj chwili zniszczony przez trzęsienie ziemi. Kroniki chińskie przepełnione są tego rodzaju faktami. (*Ind. Belge.*)

FRANCJA.

Paryż 9 Marca. Sprawa anglo-francuzka zupełnie jest ukończona z zadowoleniem stron obu. Na pojednawczą notę lorda Malmesbury, odpowiedziano podobnież ułożoną notą; tak przynajmniéj dziś powszechnie głoszono i jeżeli jeszcze tak daleko nie zaszło, to pewna jednak że nawet na giełdzie naszéj nie ma już najmniejszéj wątpliwości względem pomyślnego rozwiązania tego całego kłopotu, dodają jednak że gdyby pierwotna redakcja noty lorda Malmesbury zakomunikowana poufnie hr. Walewskiemu została utrzymaną, daleko trudniéj byłoby załatwić tę sprawę. Zapewniają że broszurka o stosunkach między Anglją i Francją zapowiedziana od dawna i przypisywana samemu Cesarzowi, wyjdzie jutro na widok publiczny pod tytułem: *Napoleon III i przymierze angielskie.*

Opinja publiczna żywo zajmuje się tą broszurą, dotykającą najważniejszych kwestji tego czasu. Pismo to które i w Londynie wyjdzie w przyszłym tygodniu, oczekiwane jest z największą niecierpliwością. Spodziewamy się bowiem znaleść w niéj wyrażenie widoków i idei które dadzą nam poznać prawdę o stanie rzeczywistym stosunków między dwoma krajami i rządami Francji i Anglji. Wczoraj giełda niepokoiła się tym manifestem i biegały wieści przedstawiające go jako niepokojący dla opinji; sądzimy że to jest zupełnie błędne wyobrażenie i że opinja znajdzie w tem piśmie raczéj powód zaufania niż obawy. (*Ind. Bel.*)

— *Gazeta Kolońska* podaje już przekład niemiecki w mowie będącéj broszury. W jedynastu rozdziałach jéj przedstawione są w ogólnym przeglądzie stosunki i związki między Anglją i Francją od chwili wybrania Ludwika Napoleona na prezydenta Rzeczypospolitéj, aż do obecnéj chwili, przyczem wyrażona jest stanowczo nadzieja, że przymierze tych dwóch narodów przejdzie zwycięzko przez obecne próby.

— We czwartek przedstawiony będzie rekurs Orsiniego i współ skazanych przed sądem kassacyjnym. Powszechnie sądzą że wykonanie wyroku nastąpi w piątek jeśli rekurs zostanie odrzucony. (*Neue Preussische Zeitung*).

NIEMCY.

Darmstadt 28 Lutego. Wkrótce druga Izba zajmie się bardzo ważnym projektem prawa o zaprowadzeniu dziedzicznych posiadłości włościańskich. Nieograniczona podzielność gruntów wiejskich, należy do zasad tegoczesnéj ekonomji politycznéj, przeciw niéj atoli w ostatnich czasach tak w nauce jak i w prawodawstwie objawiła się widoczna reakcja, możemy w tym przedmiocie przytoczyć między innemi prawo bawarskie 22 lutego 1855 r., badeński projekt o dobrach dworskich i ostatni projekt w Hessji elektorskiéj tyczący się nierozdzielności dóbr włościańskich, przepisujący niepodzielność gruntów wiejskich od 60 do 120 mórg. Niniejszy wielko-xiążęcy heski projekt prawa nie posuwa się tak daleko, albowiem pozostawia wprowadzoną prawem z roku 1812 podzielność gruntów, ponieważ jak mówi raport »niechcianoby traktować według ogólnych dyktatorskich zasad, kwestje prawodawcze mające związek z ekonomją polityczną,« pozwala jednak zaprowadzenia i utrzymania w jednych rodzinach średnich posiadłości kmiecych. Według tego projektu każdy właściciel gruntów wiejskich ma mieć prawo utworzyć z nich dziedziczną posiadłość jeśli takowa nieliczac budynków wynosi przynajmniéj 1500 florenów wartości, albo składa się z 60 mórg gruntu i leży w jednym lub w bezpośrednio graniczących okręgach. Do tego projektu prawa dołączony jest drukowany spis poważnych autorów, oświadczających się przeciw nieograniczonéj podzielności wiejskich posiadłości gruntowych, między którymi spotykamy takie imiona jak Rotteck, Welker, v. Ringelmann, v. d. Pforten, baron v. Stein, Bencke i List. (*Allg. Zeit.*)

TURCJA.

Konstantynopol 28 Lutego. Rada ministrów zgromadziła się wczoraj wieczorem u ministra spraw zagranicznych Fuad paszy, któremu stan jego zdrowia nie pozwala jeszcze udawać się do Porty, ale od dwóch dni już może przyjmować u siebie.

Na tem posiedzeniu, pierwszem od dwóch tygodni, wznowiono wszystkie sprawy, które odroczone były skutkiem słabości kilku członków gabinetu. Głównie zajmowano się tam położeniem Bośnji i Herzegowiny, i środkami proponowanemi przez rząd, dla polepszenia losu i zapewnienia spokojności tych prowincji na przyszłość.

W skutku przychylniejszych nowin nadeszłych ostatnio z tych okolic, przez chwilę mówiono o odwołaniu przeznaczonéj tam wyprawy, a mianowicie 4000 ludzi, których z Konstantynopola wysłać miano w posiłku wojsku operującemu przeciw powstańcom. Jednakże na wczorajszem posiedzeniu rady uznano za środek wymagany przez ostrożność, wysłać projektowane posiłki, ale ponieważ na miejscu pierwotnego przeznaczenia byłyby one teraz niepotrzebne i mogłyby nawet sprawić niekorzystne wrażenie na ludności, przeto otrzymają one rozkaz zatrzymania się w głównéj kwaterze w Monastir i pozostania w gotowości pod rozkazami naczelnego dowódcy armji Rumelji, na wszelki nieprzewidziany wypadek. To wojsko, którego wymarsz niepotrzebuje być przyśpieszony, za dziesięć dni wsiądzie na statki, jeśli stan morza nieprzeszkodzi ich odpłynieniu. Dowodzić ma tym korpusem Soliman pasza, jenerał brygady.

Ethem pasza i Kabuli Effendi, którzy jutro udać się mieli do Serbji przez Tryest i Wiedeń, otrzymali rozkaz wstrzymania się z wyjazdem. Zapewne zamierzono czekać na przybycie Kemal paszy spodziewanego z Cypru dla wyprawienia jednocześnie dwóch kommissji, które w swoich missjach, mają niejaki związek między sobą.

P. de Lesseps zamierza opuścić Konstantynopol około 15 b. m. udając się do Egiptu, gdzie go wzywają interessa kanału Suez. Rezultat jego zabiegów u rządu tureckiego niejest wprawdzie stanowczy, ale dotąd zdaje się być pomyślnym dla przekopania kanału Suez. Takie przynajmniéj wrażenia sprawiły na umyśle p. de Lesseps zapewnienia Wysokiéj Porty. Ale w ogóle pomimo dobrego usposobienia i zamiarów objawionych kilkakrotnie przez rząd turecki, ta niezmiernie ważna sprawa niezdaje się być tak bliską rozwiązania jakby się zdawało i jakby należało życzyć.

Mieliśmy słuszność donosząc niedawno o pewnéj oziębłości rządu austrjackiego w przedmiocie projektu p. de Lesseps. Podobno następnie przysłane zostały p. Prokesch nowe instrukcje ale gabinet wiedeński wierny starym tradycjom swojéj polityki wahał się przez chwilę między potrzebą pozostania w dobrych stosunkach z Anglją a korzyściami jakie Austrja jedna z pierwszych odnieść może z przekopania międzymorza Suez. W końcu p. Bruck odniósł zwycięztwo nad p. Buol.

Nie mamy dotąd wiadomości o xięciu Adalbercie bawarskim, którego co chwila spodziewamy się tutaj. Zapewne burze jakie w ostatnich dniach panowały na morzu środziemnem, wstrzymały dotąd jego przybycie. Xiąże ma stanąć w pałacu poselstwa greckiego, chociaż p. Prokesch dowiedziawszy się, że xiąże przybywa statkiem wojennym austrjackim, spodziewał się, że będzie miał zaszczyt przyjąć go u siebie i wszelkie w tym celu poczynił już przygotowania. Xiąże Adalbert ma tylko siedm lub ośm dni zabawić w stolicy Turcji. Znakomitości narodu greckiego, zamierzają wyprawić dla niego wspaniały obiad.

Mówią o bliskim wyjeździe barona Prokesch za urlopem, który otrzymał od swego rządu.

Niepogoda która na parę dni ustała, rozpoczęła się znowu wielkim śniegiem, a przedwczorajszéj nocy była okropna burza na morzu. Zimno jest nadzwyczajne. ale dzięki środkom przedsięwziętym przez władze, niezbywa nam przynajmniéj na opale. (*Ind. Belge.*)

WŁOCHY.

— W ostatnich czasach miasto Genua było teatrem działań zuchwałéj bandy rozbójników, którzy za nadejściem nocy a niekiedy nawet za dnia, na najludniejszych ulicach napadali na wybrane ofiary, obdzierali je a często jeszcze i sztyletami mniéj więcéj niebezpiecznie ranili. Według spisu przedstawionego przez władzę policyjną, wciągu ośmiu dni było dwadzieścia cztery takich rozbójniczych i morderczych napadów, a bardzo być może że o wielu z nich władze nawet nie wiedzą. Nic dziwnego że w takim stanie rzeczy ludność cała przejęta była trwogą, nikt po zachodzie słońca nie chciał wychodzić z domu i ulice bardzo wcześnie bywały puste. Ale właśnie przez to bandyci mieli daleko swobodniejsze pole, a ludzie którzy przypadkowo w ich ręce wpadali, tem mniéj mogli liczyć na czyjąkolwiek pomoc. A jednak policja genueńska nie wahała się zalecać ludności aby się nie lękała i ufała jéj czujności, chociaż istniejący stan rzeczy pokazywał najzupełniejszą nieudolność. Nakoniec lud sam pomyślał o sobie i po porozumieniu się dowódcy gwardji narodowéj jenerała Bussetti z jeneralnym intendentem, gwardja narodowa objęła służbę bezpieczeństwa w mieście od zachodu słońca aż do 1 godziny zrana. Ośm kompanji po jednéj z ośmiu batalionów, patrolowało po mieście we wszystkich kierunkach, przez co właściwym agentom bezpieczeństwa i żandarmerji, więcéj pozostało czasu do spełnienia specjalnych obowiązków policyjnych. Ten środek okazał się skutecznym i miasto zostało jakby przez czary uwolnione od téj plagi zbójeckiéj. Ale znowu obawy powszechne powiększone zostały przez pogłoski o bliskim wybuchu nowego spisku, którego celem obok zwykłych republikańsko-socjalistowskich dążeń, było uwolnienie *braci*, którzy od czerwca r. z. pod kluczem siedzą. Władze otrzymały ostrzeżenie w tym względzie od policji francuzkiéj i przy rewizji mieszkań wychodców. znalazły się niejakie dowody, że się coś przygotowuje. Do tego przyłączyło się przybycie i aresztowanie anglika Dowell Hodge i pewnego amerykanina, u których obu znaleziono bardzo kompromitujące papiery. Jednakże te wszystkie obawy na teraz ucichły i genueńczycy mogą spokojnie oddychać. (*Neue Pr. Zeit.*)

Genua 1 Marca. Na wczorajszem posiedzeniu sądu, zastępca jeneralnego prokuratora, przedstawił rekwizytorjum w przedmiocie oskarżonych o zamach 29 Czerwca. Przeciw 11 z pomiędzy nich skarga została zaniechaną; przeciw 6 prokurator jeneralny proponuje karę śmierci, przeciw 3 dożywotnie galery, a przeciw 1 dwudziestoletnie więzienie. Przeciw 8 między którémi znajduje się redaktor główny dziennika *Italia del Popolo* 10 lat galer.

Piszą z Turynu 3 Marca:

Stafetta oświadcza, że pogłoska o zdecydowaniu wydania władzom francuskim aresztowanego w Genui anglika Hodge jest fałszywą. Rząd sardyński wysłał dowódcę marynarki wojennéj w zatoce Spezzia margrabiego Provana, w towarzystwie dwóch kapitanów marynarki handlowéj do Neapolu, dla złożenia raportu względem powstałego między dwoma rządami sporu, co do punktu w którym statek *Cagliari* został przez okręty wojenne neapolitańskie schwytany. (*Ind. Bel.*)

⁎ *Bibljoteka Polska.* Już w roku 1856, kiedy Bibljoteka Polska drukowała się jeszcze w Sanoku, pisaliśmy o niéj obszerny artykuł w Kronice, i radując się szlachetnemu przedsięwzięciu, które miało nam dać arcydzieła literatury narodowéj w ogóle, a zygmuntowskiéj ze złotych czasów Rzplitéj w szczególe, zwracaliśmy na Bibljotekę polską uwagę publiczności. Od tego czasu dużo już zmian zaszło w losach owéj Bibljoteki; piękne to przedsięwzięcie, jak wszystko co ludzkie, ma już swoją historję. O głównych przejściach téj sprawy, uwiadamiali publiczność czas od czasu korrespondenci galicyjscy Kroniki, nic więc o nich wcale niewspomnim, bo i teraz jak dawniéj niemamy innego celu pisząc o Bibljotece, jak zwrócenie na nią znowu powszechnéj uwagi, ale tem bardziéj, że los wydawnictwa już zdaje się stanowczo rozwiązany, a zmiany jakie w redakcji zaszły, są tak obiecujące dla szlachetnego przedsięwzięcia, że

możemy niepłonnie zapowiadać dla niego zygmuntowską epokę. Na poparcie tych dowodzeń naszych, przytoczymy fakta, któreśmy wzięli z prostych ogłoszeń xięgarskich o Bibljotece. A rzecz całą zakończym ogólnemi jeszcze uwagami, które oczywiście być mogą tylko dowodem naszych najlepszych dla Bibljoteki chęci, wypływem najszczerszéj dla niéj życzliwości.

Usiłowania pana Turowskiego w Sanoku i Przemyślu, zyskały uznanie wszystkich czujących i myślących po obywatelsku. Wierzymy, że jedynie wiarą w łaskę Bożą i dobrą chęcią, zdołał opodal od ognisk naukowych, więcéj zrobić od ludzi, którzy mieli w ręku potężne środki, to jest od Mostowskiego i Gałęzowskiego. Wydał Bibljoteki Polskiéj 120 zeszytów, w których mieszczą się nietylko cenne, ale i rzadkie dzieła. Teraz wydawnictwo przeniesione do Krakowa, stanęło zupełnie inaczéj, aniżeli w Sanoku i Przemyślu stać mogło. Do redakcji wszedł na stałego członka Wincenty Pol i Marcelli Jawornicki, redaktor Tygodnika rolniczo-przemysłowego. I wydawnictwo Bibljoteki, śmiało to powiedzieć można, obecnie tyle ma naukowych pomocy, ile ich najważniejsze usiłowanie mogło zyskać gdziekolwiek i kiedykolwiek. Ma zapewnienie téj pomocy od najgorliwszych literatów, ma pewność pomocy od najważniejszych bibljotek i xięgozbiorów we Lwowie, Medyce, Dzikowie, Sieniawie i Krakowie.

Dotychczas wyszły w Krakowie w ciągu dalszym Bibljoteki Polskiéj: 1) Kazania sejmowe, także wzywanie do pokuty obywatelów korony polskiéj, przez xiędza P. Skargę S. J. z dodatkiem mowy xiędza arcybiskupa Wawrzyńca Gębickiego do królewicza Władysława i odpowiedźi tegoż królewicza na tęż mowę, także z dodatkiem podobizny własnoręcznego listu xiędza Skargi do apostolskiego nuncjusza Caligari'ego. 2) Oblężenie i obrona Saragossy, przez jenerała Mrozińskiego, rzecz i pismo z 19go wieku. Na ukończeniu zaś pod prassą, są pisma polityczne xiędza biskupa Wereszczyńskiego, z 16go wieku i wyjdą z podobizną własnoręcznego podpisu autora. Wymienione pisma wynoszą razem sześć zeszytów, kosztują tedy rsr. 1 kop. 20, to jest ledwie 50tą część tego, coby wypadło wyłożyć za same pierwsze wydania pism xiędza Wereszczyńskiego. Stosunkowo nie więcéj kosztować będą inne dzieła, które wyjdą w najbliższych 60ciu poszytach, to jest: 1) Dworzanin, Górnickiego Łukasza. 2) Dzieła wielkiego Jana Tarnowskiego, z portretem bohatera-autora, z familijnego Dzikowskiego zbioru, jako to: a) Ustawy prawa ziemskiego polskiego, dla pamięci lepszéj, krótko i porządnie z Statutów zebrane; b) O dwojakiéj obronie koronnéj i o powinności urzędników wojennych; c) De ratione bellandi, czyli Consilium rationis bellicae. 3) Stanisława Orzechowskiego: a) Quincunx czyli wzór korony polskiéj; b) Policja. 4) Karnkowskiego prymasa: a) Instrukcja na sejmiki elekcji deputackiéj i kopje listów króla 1598; b) Exorbitancje i naprawa koła poselskiego 1596; c) Sentencje. 5) Piotra Grabowskiego: Zdanie syna koronnego o pięciu rzeczach Rzeczypospolitéj 1595 w Parnawie. 6) Jana Januszowskiego: a) Szafarz abo o pohamowaniu niepotrzebnych utrat; b) Poselstwo węgierskich posłów do Zygmunta III w roku 1595; c) Kopja dwóch listów 1596; d) Cenzor obyczajéw politycznych do naprawy potrzebnych, w Krakowie 1607. 7) Mikołaja Spytka Ligęzy, kasztelana sandomirskiego: a) Votum, które miał na sejmie koronacyjnym Władysława IV w Krakowie 1633; b) Pismo z powodu sejmu walnego warszawskiego 1636 roku. 8) Bartosza Paprockiego: Herby rycerstwa polskiego. 9) Szymona Starowolskiego: a) O reformacji obyczajów; b) Prawy rycerz; c) O wojnie tureckiéj; d) Opisanie Polski (w tłómaczeniu poprawnem). 10. Prymasa Władysława Łubieńskiego: Opisanie Polski wyjęte z ogólnego dzieła: „Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych.“ 11) Stanisława Leszczyńskiego, króla polskiego, w. x. litewskiego i xięcia Lotaryngji i Baru, polskie dzieła. Co do poezji, wydawnictwo zamierza w r. b. uskutecznić przedruk następujących dzieł: 1) Tobjasza Wiszniowskiego, spółczesnego Janowi Kochanowskiemu; 2) Sępa Szarzyńskiego; 3) X. Stanisława Grochowskiego; 4) Sebastjana Klonowicza; 5) Jana Białobockiego; 6) Jędrzeja Zbylitowskiego; 7) Jagodyńskiego. Prenumerata roczna wynosi tylko 12 rs.

Jeżeli się uda wszystkie wymienione dzieła zamieścić w 60ciu zeszytach, tedy za 12 rsr. nabędzie każdy z prenumeratorów tyle dzieł, ileby ich w dawnych i bardzo rzadkich, a po różnych okolicach kraju rozproszonych wydaniach, przy największéj usilności, i za 100 czerwonych złotych nie nabył; wszakże za exemplarz Herbów rycerstwa, Bartosza Paprockiego, dano niedawno w Krakowie 1,000 złp. A choćby wszystko nie zmieściło się w 60ciu zeszytach, różnica nie mogłaby być wielka, a ceny dzieł zawsze tak nizkie będą, jak dotąd nigdy nie były. Wydawnictwo też obiecuje, że dołoży wszelkiego starania, ażeby nigdzie na poprawności i dokładności wydania nie zbrakło.

Nowy postęp na drodze wydawnictwa Bibljoteki w tem widzimy, że redakcja wybrała sobie za główny kantor Warszawę. Tego właśnie dotąd brakowało. Narzekaliśmy poprzednio na trudności dostania się do Bibljoteki, która u nas nie wiele miała rozgłosu, przynajmniéj miała go daleko mniéj, jak na to zasługuje, czego nawet uderzający dowód mieliśmy w jednéj z ostatnich naszych korrespondencji kijowskich; w r. b. na kontraktach jedna tylko xięgarnia Merzbacha miała Bibljotekę. Otóż teraz brak ten da się wypełnić. Xięgarnia p. Gebethnera, winszujemy jéj tego serdecznie, podjęła się pośredniczyć pomiędzy Bibljoteką a publicznością. Jest to dla niéj i zaszczyt niemały, że popiera takie przedsięwzięcie: widać, że pojmując ważność swego zadania, chce zostać prawdziwem ogniskiem literatury. Każdéj xięgarni cóż główną wartość stanowi? Życie, nie sam interes materjalny. A życie zdradza się takiemi właśnie krokami, jakie na drodze swojéj stawia nowa xięgarnia.

Pan Gebethner tedy przyjmuje prenumeratę roczną na Bibljotekę. Bliższe szczegóły o warunkach dajemy z prospektu. Prenumeratę na 60 poszytów uiścić można razem, albo też przy odbiorze pierwszych poszytów rsr. 6, to jest połowę, a przy poszycie 25tym, drugą połowę. — W Warszawie zaś, ktoby nie chciał stosować się do powyższych warunków, może wnieść jako przedpłatę rsr. 3, a następnie opłacać miesięcznie po kop. 75, lub też za każdy poszyt, od 1go do 60go, po kop. 15. Chcąc ułatwić odbiór Bibljoteki Polskiéj, prenumeratorom tak w Królestwie, jako i w Cesarstwie zamieszkałym, xięgarnia p. Gebethnera obowiązuje się odsyłać Bibljotekę pocztą, w paczkach po 5 poszytów naraz zawierających, pod wskazanym adresem, licząc za to po kop. 2 od każdego zeszytu. Dawniéj, to jest w Sanoku i w Przemyślu, wydane zeszyty, prenumeratorom po cenach tych samych dostarczą się, o ile na to znajdujący się zapas pozwoli; a że ten zapas niewielki, przeto, wcześnie tylko zgłaszającym się, zadosyć uczynić będzie można.

Niepotrzebujemy tutaj od siebie dodawać ani słowa. Rzecz sama przez się bardzo jest wymowna.

Zarzuty jedyne, które dziś, jak przed dwoma laty, wydawnictwu powtórzym, dotyczą naprzód wyboru dzieł wziętych do przedruku, a powtóre, solidarności całego wydania.

W zeszytach które dotąd wyszły, za dawnéj redakcji, kilka rzeczy było wcale niepotrzebnych. Nigdyśmy np. nie sądzili, żeby godnym był przedruku poemat xiędza Krajewskiego o Leszku Białym, niezdarne naśladowanie Fenelona o Telemaku. Toż niewiele są warte podróże po krajach słowiańskich xięcia Sapiehy; z Barbarą Radziwiłłówną Felińskiego, można się było dłużéj wstrzymać, toż z Krasickiego bajkami, toż z Marją Malczewskiego, która już tyle miała wydań i z tego samego względu z Pamiętnikami Paska. Doświadczyński, Rozmowy zmarłych polaków, nawet Przysłowia mów potocznych Fredry, dziełko zkąd inąd pełne trzeźwości, pełne sądu, staropolskie, nie zdają nam się zbyt trafnie wydane. Za to przedruk Żywotów Skargi, Kroniki Bielskich, dzieł Górnickiego, żywotów Chodkiewicza i Sapiehy, pisma Modrzewskiego o poprawie Rzplitéj, dzieł Kochanowskiego i innych poetów złotéj epoki, i t. d. zawsze jest wielką przysługą. Na rok bieżący wybór dzieł do przedruku widzimy jeszcze lepszy, a nawet, co widzim z radością, literatura nasza znajdzie w serji na r. b. rzeczy zupełnie *nowe*, chociaż stare i nieznane, t. j. wydobyte z rękopismów. Dworzanin Górnickiego, Herby Paprockiego, Starowolskiego pisma, będą przedrukami rzeczy więcéj znanych, choć nie skarżymy się na to wcale; przedrukami rzeczy mniéj znanych, będą broszury Piotra Grabowskiego, Karnkowskiego prymasa, Ligęzy i t. d. Tutaj Bibljoteka polska zastąpi dawniejszą Bibljotekę pisarzy starożytnych polskich Wójcickiego, która miała swoje zasługi. Wydanie pism politycznych Wereszczyńskiego, będzie już znakomitą zasługą. Myślał już o tem wydaniu xiądz arcybiskup Hołowiński, ale wydał tylko kazania i homilje, które mogą mieć swoją wartość i mają ją niezawodnie, ale pisma polityczne Wereszczyńskiego, w formie kazań także odlane, są nietylko kwiatem wymowy, ale i ważnym bardzo materjałem historycznym. Ale co za wartość ogromną mieć mogą pisma hetmana Tarnowskiego, o których dużo było w dziejach literatury kraju, ale których wszelako nikt prawie z uczonych na oko nie widział? Coś podobnego, jak i Bibljoteka polska, to jest o obronie wojennéj w Koronie, wydaje i Włodzimierz Plater w Wilnie, a nawet, jak nam mówił, dostał exemplarz tego dzieła z bogatéj w skarby przeszłości, bibljoteki kurnickiéj. Nie ma wątpliwości, że wszystkie te wydania podniosą wielce rozwój nauki historycznéj u nas. Bibljoteka tutaj nawet schodzi zupełnie, jak uważamy, z pola, na którem dotąd działała. Nietyle przedrukami, ile odgrzebywaniem literatury dawnéj w rękopismach może zawartéj, zajmuje się z godną spółczucia gorliwością. Nie radziśmy jednak w spisie dzieł do przedruku przeenaczonych, tym razem widzieli np. Opisanie Polski, wyjęte ze Świata Łubieńskiego. Możnaby trafniejszy zrobić wybór od tego Opisania Polski, który tu źle redaktorowie przezwali, bo sądzim, że myślą o prawie politycznem narodu, chyba myślą o jeografji, w czembyśmy się znowu mylili. Pisma też króla Leszczyńskiego, jeżeli będą tak ckliwe jak w zbiorze Niezabitowskiego, niewielka ich szkoda.

Pod solidarnością wydania, rozumiemy fakt ten, że z Bibljoteki polskiéj redaktorowie chcą tworzyć koniecznie jakąś idealną całość. Przecież nie drukują swoich xiążek dla tych jedynie ludzi, którzy dotąd żadnych xiążek nie mieli, owszem, sądzimy, że tutaj więcéj może być wyrachowania na ludzi, którzy już oddawna sprawą literacką się zajmują. Po co im narzucać całość? Niejeden nie zechce niejednéj xiążki, niejeden ma już taką jaką znajdzie w Bibljotece, ale w innem wydaniu. Przecież nie może każdy zakładać u siebie Bibljoteki na wielką skalę, żeby się ubiegał za rozmaitemi wydaniami. Każdemu z nas o rzecz chodzi, o treść, nie o wydanie. Zresztą, za to prenumerata niewielka, sądzilibyśmy, żeby redakcja większą zrobiła dogodność dla czytającéj publiczności, gdyby pojedyncze dzieła sprzedawała; myślimy, że i dla niéj byłoby lepiéj, że więcéj byłoby kupujących. Po co tu koniecznie uważać na komplet Bibljoteki? Wszakżeby z usunięciem nawet tego ogólnego tytułu, nic sprawa wydawnictwa nie straciła. Przecież i tak każdy kto zechce, może prenumerować na całość; dla czegóż nie możnaby kupować części? Nie pojmujemy co to szkodzi redakcji, jeżeli jednéj xiążki rozkupią czytelnicy 1,000, drugiéj zaś tylko 900 exemplarzy?

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Biernacki Czesław ob. z Siemienia nr 625, *Budzyński* Jakób ob. z Lublina nr 622, *Cielecki* Zdzisław ob. z Siecień nr 570, *Dobrzelewski* Leop. obyw. z Radomska nr 601, *Dąbkowski* Ign. ob. z Lublina nr 625, *Filipowski* reges. kolleg. z Kijowa nr 414, *Guziński* Konstan. obyw. z Wroniny nr 585, *Gołuchowski* Walen. ob. z Komorowa nr 2668, *Gosławski* Alex. ob. z Czyszkowa nr 625, *Napiórkowski* Fran. ob. z Łochowa nr 634, *Sokołowski* Edw. ob. z Siecień nr 570, *Szyszko* Mich. ob. z gub. Mińskiéj nr 622, *Walewski* Alexan. ob. z Glinny nr 584, *Wodziński* Józ. ob. z Zaborówka nr 584, *Gilewicz* Karol ob. z Paryża nr 634, *Kossecki* Stan. ob. z Drezna nr. 1347, xiądz *Krzyżanowski* Stanis. misjonarz z Drezna nr 407/8. *Milewski* Oskar ob. z Paryża nr 633, xiądz prałat hrabia *Ożarowski* z Drezna nr 1252, *Orda* Irena ob. z Paryża nr 414, *Rau* Kar. inżynier z Darmsztadt nr 602, *Sypniewski* Fel. artysta malarstwa z Paryża nr 634.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Białowiejski Xaw. ob. do Przasnysza, *Majewski* Albin ob. do Błotnicy, *Radlicki* Józ. ob. do Radomia, *Roszkowski* Fel. ob. do Krępy, *Szerszeński* Bolesław ob. do Wiskitna, *Strzeszewski* Fran. ob. do Bielska, *Sufczyński* Stefan ob. do Radomia, *Trzetrzewiński* Józ. ob. do Grabowa, *Zabłocki* Cyprjan ob. do Rybna, *Żdżarski* Teofil ob. do Szczytna, *Plewkiewicz* Seweryn plenipotent do Poznania.

TEATR WIELKI. Dziś: *Medea* (pierwsze wystąpienie pani Ristori). — Jutro, *Korsarz*.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Marca 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.